



Ta Ania ma już 54 lata

Gram od ponad 30 lat. Raz mniej, raz więcej. Zmieniają się moi widzowie, moi wielbiciele. Kiedy byłam młoda i szczupła, dostawałam listy miłosne. Ale powiem pani, że teraz też mi się to zdarza. Wystarczy, że w telewizji wyświetlają „Nie ma mocnych”, czy nawet „Janosika”. A do mnie wówczas ślą listy 19-letni chłopcy. I oświadczają mi się.

- W czasach, kiedy wszystko wydaje się być na sprzedaż, pani mówi jasno: są sfery życia, którymi się nie dzieliłam. I nie dzielę.

- I nigdy nie podzielę. Wie pani, tak naprawdę, to nikt o mnie nic nie wie.

Chociaż jestem osobą publiczną. Teraz jednak pojawił się pewien problem. Namnożyło się różnych brukowców, które żywią się wyłącznie plotkami, sensacyjkami, brudami. Samym złem. Ale ja dla nich, na szczęście, nie jestem dobrym materiałem. Bo nikt nie zabiłam. Nie zgwałciłam. Nie miewam kochanków. Właściwie jestem dla nich nudna. Niemedialna. Ponieważ to, co robię, im akurat źle się sprzedaje.

- Jako siedemnastolatka zdała pani do szkoły teatralnej. Co pani wtedy wiedziała o aktorstwie?

- Nic nie wiedziałam. Nawet nie chciałam być aktorką. Ale od momentu, kiedy weszłam w ten dziwny świat, wiedziałam jedno, że uprawiam najbardziej fascynujący zawód na świecie. Byłam aktorką w czasach najpiękniejszych dla tego zawodu. Myśmy bywali nie tylko „aktorami” czy komedianami, podskakującymi ku ucieście publiczności. Myśmy nosili brzemie różnych, ważnych funkcji. Wtedy była komuna. Teatr stał się więc miejscem, do którego ludzie przychodzili po odrobinę prawdy. Nawet tej zakamuflowanej. W stanie wojennym staliśmy się w pewnym sensie kapłanami takiej prawdy.

- Ale też miała pani szczęście do prawdziwych mistrzów.

- Miałam szczęście, bo całe życie byłam w Starym Teatrze. I pracowałam z wybitnymi reżyserami, którzy nigdy tego zawodu nie traktowali lekko. Miłości do tej pracy uczyli mnie Konrad Swinarski, Jerzy Jarocki, Andrzej Wajda. Uczyli mnie nieprawdopodobnej pokory i pracowitości. Aktorów wtedy traktowało się z dziwnym szacunkiem. Chociaż to była praca, która nie przynosiła żadnych pieniędzy. Jak ktoś chciał pieniędzy, musiał się sprzedać. Tylko czemu innemu. A ja się nigdy nie sprzedawałam. Nigdy nie decydowałam się na rolę dla pieniędzy.

- Pracowała pani z Jerzym Bińczyckim, Władysławem Hańcą...

- Ten zawód jest piękny też dlatego, że pracuje się z tak genialnymi ludźmi. Powiem pani, że dla mnie granie u boku Holoubka było zawsze czymś w rodzaju niemal akademii. Nie mogłam się napastryć, jak on gra. Albo Zapisiewicz czy Jurek Trela. A Jerzy Bińczycki? Władek Hańcza? Boże, jak ja za nimi tęsknię. Bez nich nie byłabym tym człowiekiem, którym jestem. Do żony Jurka Bińczyckiego często żartem mówię, że ja chyba za nim tęsknię tak jak ona. Mnie jego tak bardzo brakuje.

Ja jestem zresztą aktorką wampirem. Dlatego nie robię monodramów. Bo dla mnie najciekawszy w tym zawodzie



Fot. Adam Warzawa

Dlaczego w teatrze dobrze jest być wampirem, i czy w polityce można się nie ubrudzić

Ta Ania ma już 54 lata

Z Anną Dymną rozmawia Ryszarda Wojciechowska

jest kontakt z drugim człowiekiem. Patrzysz mu w oczy, odpowiadasz na jego pytania. I czerpiesz z niego energię, a on z ciebie. I jeżeli się to udaje, to potem pięknie przenosi się to na widownię.

- Dzisiaj to pani studenci mogą być takimi wampiremi.

- Czy wie pani, kiedy pierwszy raz zorientowałam się, że czas płynie? I że teatr to taka sztafeta? Kiedy piękna, młoda blondyneczka klęknęła przy mnie i powiedziała - pani Aniu, pomogłaby mi pani przy tej scenie? Bo ja nie wiem, jak sobie z nią poradzić. Pamiętam, że chodziło o Płatonowa. A tą blondyneczką była Dorotka Segda. I ja sobie wtedy pomyślałam: - Boże, do tej pory to ja tak klęczałam przed starszymi kolegami.

- Teraz pani troszkę odeszła od teatru. Bez goryczy?

- Być może, gdybym nic innego nie miała poza teatrem, byłoby mi przykro. Bo po tylu latach, nagle okazało się, że mogłoby mnie tam nie być. Gram jeszcze w paru przedstawieniach. Ale całe życie tak miałam, że każda rzecz ma

swój czas. Teraz teatr mnie nie potrzebuje. Ale może za chwilę będzie potrzebował? Ja go i tak kocham. Jak takiego starego, dobrego męża. A że on się zajmuje obecnie czym innym? Jestem cierpliwa. Poczekam. Zrobiłabym coś na boku, ale nie mam czasu.

- To szczęście nie mieć dzisiaj czasu.

- Ja pracuję po dwadzieścia godzin na dobę. I czasami już mi brakuje snu.

- Nie chce się pani zdyscyplinować?

- Gdybym ja wiedziała, na czym to polega. I co ma w tej chwili wartość?

Mam fundację, walczę o być albo nie być wielu chorych, niepełnosprawnych ludzi. Mam cudowne plany. A w Polsce nie działa się prosto. Nawet jeżeli się chce robić dobre rzeczy. Bo dobro jest u nas podejrzane. Człowiek chce powalczyć. Coś zdobędzie. I nagle to wszystko mu się zmienia. Na szczęście w Lasach Państwowych nadal panuje życzliwość. I nikt mi terenów dla mojej fundacji nie odbiera.

- Ktoś by się ośmielił?

wym, ani politycznym. Nie mogę pomagać temu, bo lubi kolor zielony. A tamtemu nie pomogę, bo jest w kropki. Jestem katoliczką. I się z tym nie kryję. Ale nie macham żadnymi sztandarami. Żadnym Jezusem, ani Maryją. Bo ja też pomagam ludziom niewierzącym. Właściwie nie ma o czym mówić. Bo dajmy na to, że zdecydowałabym się poprzeć jakąś partię. Po czterech latach dostaję kopa. Jestem niszczone. I co mam zrobić z moimi niepełnosprawnymi? Powiedzieć -

festiwalu, pochodzi z filmu „Tylko strach”.

- Ja wróciłam nią do filmu po długiej przerwie. Zagrałam alkoholikę.

- Są dwie takie kreacje alkoholików w polskim kinie, w ostatnim czasie - pani i Janusza Gajosa w „Żółtym szaliku”.

- Byłam zdumiona, że zostałam w tej roli obsadzona. Ale musiałam to chyba do brzo zagrać. I nie dlatego, że recenzje miałam dobre. Potem były Lwy. I wiele innych nagród. Ale do tej pory dzwonią do mnie ludzie, którzy ma-

Do tej pory dzwonią do mnie ludzie z problemem alkoholowym.

A po filmie to była tragedia.

Biuro numerów wydzwaniało do mnie z informacją, że jakaś zrozpaczona kobieta błaga, żeby ją połączyć. No i je łączono.

Niektóre pijane zresztą. I bardzo często słyszałam takie od nich pytanie - pani Aniu czy pani jest... czy pani grała?

a teraz do widzenia? To byłoby niemoralne.

- Polityka więc nie. Nie. Bo kiedy widzę, co się dzieje w polityce, robi mi się słabo. Ja muszę być czysta.

- A tam się nie da nie ubrudzić.

- Nie wiem, czy się nie da. Podejrzewam, że się da. Tylko ludzie od złej strony się za nią zabierają. Ja już nie wiem, o co im chodzi. Prawdopodobnie o nic. O rozliczanie, opluwanie, przegadywanie się. Mówienie: tylko ja mam rację. Chociaż oni zapominają już nawet o jaką rację im chodzi. Ja jestem za głupia do polityki. Tyle ludzi się na niej zna. A ja nie wiem o niej nic. Wiem tylko, że nie tędy droga. Że nasza polityka straciła godność.

- Uciekajmy więc od niej do sztuki. Porozmawiajmy o pani dawnych filmach.

- Ale po co? Ludzie mają ciekawsze rzeczy.

- „Nie ma mocnych” czy „Znachor” to filmy, które publiczność ogląda już po kilka albo kilkanaście razy. To mało, żeby o nich mówić?

- Ale to było ponad trzydzieści lat temu. Zdarza mi się, że po jakimś kolejnym seansie „Znachora” znajomi do mnie dzwonią mówiąc: Anka, znowu się zryczałem przez ciebie. To są filmy, które lażą za mną przez całe życie. A to jeszcze „Wiedźmina” powtarzają. A to mamy powtórkę „Siedliska”. Gram czasem w jakichś filmach. Nieduże role. Bo dla kobiet 54-letnich rzadko są dobre role w filmach do zagrania.

- Ostatnia mocna rola, nagrodzona Lwami na gdyńskim

problemu alkoholowe. A po tym filmie to była istna tragedia. Biuro numerów wydzwaniało do mnie z informacją, że jakaś zrozpaczona kobieta błaga, żeby ją połączyć. No i je łączono. One dzwoniły. Niektóre pijane zresztą. I bardzo często słyszałam takie od nich pytanie - pani Aniu czy pani jest... czy pani grała? Grałam - mówiłam. I słyszałam wtedy - Boże święty, jaka szkoda. Bo by mi pani pomogła.

- Czy ta dawna popularność była inna, niż teraz?

- Nie wiem. Nie potrafię porównać. Popularność to takie dziwne bydlę. Trzeba mieć do niej ogromny dystans. Bo może cię zeżreć. Ale jest też ważna w życiu aktora. Bo pozwala ci wierzyć, że wykonujesz swój zawód dobrze. Ale to wcale nie świadczy o twojej wartości. Teraz wystarczy zagrać w jakimś popularnym serialu. Nie najlepiej zresztą. I ma się ogromną popularność. Tyle, że chwilową. Bo przychodzą zaraz inne serie.

I o tobie zapominają. A ja jestem w innej sytuacji. Gram od ponad 30 lat. Raz mniej raz więcej. Zmieniają się moi widzowie, moi wielbiciele. Kiedy byłam młoda i szczupła dostawałam listy miłosne. Ale powiem pani, że teraz też mi się to zdarza. Wystarczy, że w telewizji wyświetlają „Nie ma mocnych”, czy nawet „Janosika”. A do mnie wówczas ślą listy 19-letni chłopcy. I oświadczają mi się. Tylko, że oni nie piszą do mnie. A do tej młodziutkiej Ani Pawlaczki z ekranu. I ja im zawsze odpisuję, że ta Ania, czyli ja, ma już 54 lata.

- Dziękuję za rozmowę.